

Show

Stała w ciasnym, pustym pokoiku. Naprzeciwko niej wisiało duże weneckie lustro. Widziała swoje odbicie – zmęczone, otoczone siateczką zmarszczek oczy i zwiędnięte usta pokryte grubą warstwą czerwonej szminki. Włosy rozjaśniała, żeby ukryć pasemka przedwczesnej siwizny. Ciało, które powoli traciło kształt, podtrzymywała bielizna z fiszbinami. Prawie czuła zapach potu podnieconych mężczyzn, siedzących po drugiej stronie lustra. Na pewno zaczęli się już niecierpliwić. W końcu nie przyszli tutaj po to, żeby oglądać prostytutkę w średnim wieku.

Trzeba było ich chwilę przetrzymać, poczekać, aż zaczną podejrzewać, że zmarnowali pieniądze. Dokładnie w tej chwili, gdy powinni poczuć zdenerwowanie, drzwi otworzyły się z cichym skrzypnięciem. prostytutka spojrzała za siebie i uciekła w kąt pokoju z cichym okrzykiem. Potwór, który wszedł do pokoju, przypominał wysokiego mężczyznę. Jego ciało było pokryte ciemno-szarą, drobną łuską. Narośl na plecach wyglądała jak płetwa grzbietowa dużej ryby, z dołu pleców wyrastał długi ogon. Częściowo ludzka twarz stwora była przerażająca, a żółte oczy lśniły dzikim blaskiem.

Wszystko trwało tylko kilka chwil. Potwór skoczył, wywlekl kobietę z kąta na środek pokoju, jednym szarpnięciem zerwał bieliznę. Kobieta szarpała się i próbowała uciec z uścisku, ale nie miała żadnych szans. Potwór gwałcił ją długo, powarkując i szczerząc zęby. Kiedy w końcu puścił, odwróciła się błyskawicznie na brzuch i próbowała odczołgać w kąt, ale on złapał ją szybkim ruchem węża atakującego ofiarę i zrobił to jeszcze raz. Otworzył szeroko paszczę i złapał kobietę za kark, wbijając kły w skórę. Ślina zmieszana z krwią spłynęła po szyi prostytutki, która leżała nieruchomo, zmęczona walką z silniejszym przeciwnikiem.

Po wszystkim potwór uspokoił się. Leżał na podłodze i ciężko dyszał. Kobieta odpełzała w kąt. Powoli wstała i zaczęła przesuwac się w kierunku drzwi. Przyciśnięta plecami do zimnej ściany, nie spuszczać wzroku z potwora, wyciągnęła rękę w kierunku klamki. Brakowało jej kilku centymetrów, kiedy bestia zauważyła ruch. Jeden skok i była przy kobiecie. Potężną łapą zakończoną pazurami rozerwała jej skórę na plecach. Trysnęła krew. Z gardła prostytutki wyrwał się długi jęk bólu i przerażenia. Upadła. Potwór rzucił się na nią,

złapał za włosy i uderzył głową w podłogę. Dziwka straciła przytomność, jej ciało zwiotczało, ale stworowi to nie przeszkadzało. Gwałcił ją jeszcze raz. Kiedy skończył, wstał i zaczął nerwowo obchodzić pokój. Szczyrzył zęby i poruszał niespokojnie ogonem. W końcu zaczął bębnić pięściami w weneckie lustro. Zgasło światło. Publiczność mogła rozejść się do domu.

*

W małym pokoiku z dużymi lustrami, przygasając co chwilę, paliła się tylko jedna jarzeniówka. Magda próbowała zrobić makijaż w tym kiepskim świetle, ale ogarniało ją coraz większe zmęczenie. Było już późno. Musiała zmyć rozmazany tusz, oderwać wszystkie poszarpane woreczki ze sztuczną krwią i umyć się. Nie cierpiała, jeśli po powrocie do hotelu znajdowała na swoim ciele jakiegokolwiek ślady przedstawienia.

Adam, ubrany i prawie gotowy do wyjścia, siedział w fotelu obok. Miał dobrze ponad dwa metry wzrostu i wyglądał, jakby wcisnął się w dziecinny mebelek; musiał wyciągnąć nogi przed siebie, inaczej zawadzał kolanami o brodę. Magda oceniła, że tego wieczoru wyjątkowo nieudolnie próbuje ukryć zniecierpliwienie. Mrugał niespokojnie żółtymi ślepiami, nerwowo oblizywał wargi długim, rozdwojonym na końcu językiem, drapał łusą czaszkę pazurami. Pomimo tego dla Magdy nie różnił się wiele od normalnego, zmęczonego mężczyzny w średnim wieku. Nosił spodnie z wyciętą dziurą na ogon i zwykłą flanelową koszulę w kratkę w rozmiarze XXL.

Nie śpieszyła się, chociaż była zmęczona. Miała ochotę trochę się z nim podrażnić, za mocno obił ją po bokach tym przeklętym ogonem, ale Adam nie był w nastroju do sporów. Kiedy Magda czesała włosy, stanął obok, delikatnie ujął jej rękę i pocałował w wewnętrzną stronę nadgarstka, tam gdzie pod cienką skórą wyraźnie widać niebieskie żyły, a później jego szare, zawsze chłodne usta dotknęły szyi i miejsca tuż za uchem. Objął ją potężnymi ramionami.

– To był ostatni raz – wyszeptał uświęcone kłamstwo, które powtarzali od wielu lat.

Magda uśmiechnęła się do odbicia w lustrze. Adam używał dobrej wody kolońskiej, ale i tak wyczuwała charakterystyczny, gorzkawy zapach ciała, który znała tak dobrze od wielu lat.

– Długo jeszcze, kochanie? – zapytał.

– Jeszcze trochę. Spokojnie, taksówka poczeka.

Próbowała uwolnić się z jego ramion, ale nie chciał rozluźnić uścisku.

– Przejdźmy się dzisiaj – powiedział. – Do hotelu nie jest daleko.

– Adam, jestem zmęczona. Puść mnie. – Znowu próbowała się wyrwać, ale objął ją mocniej i przycisnął do siebie.

– Proszę – powiedział. – Nie wytrzymam dłużej. Muszę się przejść.

– Dobrze – nie potrafiła mu odmówić – ale pójdziemy prosto do hotelu.

Magda z obrzydzeniem wyrzuciła porwaną bieliznę i czerwoną sukienkę do plastikowego worka. Nie były wiele warte. Adam owinął się ogonem, wciągnął sweter, na ramiona zarzucił płaszcz. W tym stroju wyglądał jak gruby, garbaty mężczyzna. Wcisnął na głowę kapelusz z szerokim rondem i naciągnął go głęboko na oczy. Wyszli długim korytarzem na parking. Było chłodno, musiało niedawno padać, bo na asfalcie rozlewały się duże, płytkie kałuże. Magda podeszła do samotnej taksówki, wcisnęła kilka banknotów kierowcy i powiedziała, że może jechać do domu.

Warszawa o trzeciej nad ranem. Byli całkiem sami i nie musieli obawiać się ciekawskich spojrzeń. Rozmawiali głośno i śmiali się. Z daleka wyglądali jak zwyczajna para w średnim wieku.

*

Miała dwanaście lat, kiedy znalazła go na polu. To był mglisty jesienny dzień pełen nieprzyjemnej, zimnej wilgoci. Widziała Adama tak, jakby to było wczoraj – szary kłębek krwawiący z płytkich ran, wtulony w brązową, wilgotną ziemię. Obok zdychały trzy wielkie, czarne psy. Jeden już się nie ruszał. Z drugiego wylewały się wnętrzności, a jego ciało przebiegały krótkie serie silnych drgawek. Trzeci skomlał cicho. To ten odgłos ją zaciekawił i sprawił, że zeszła z drogi na pole. Najpierw myślała, że Adam jest człowiekiem, ubranym w

jakiś dziwny, szary kombinezon, może parobkiem w brudnym roboczym ubraniu, który po pijaku zaczął drażnić psy. Potem ostrożnie podeszła bliżej. Zobaczyła ogon wijący się między skibami. Długie, zakrwawione kły wystawały z rozchylonych warg. Jęknął cicho. Cofnęła się wystraszona i wtedy zobaczyła, że z kącików jego oczu płyną łzy.

Nie potrafił mówić i sama musiał go uczyć najważniejszych słów. Ręka, noga, jedzenie, deszcz, noc, strach, boli. Nie potrafił wyjaśnić, skąd wziął się na polu ani kim jest. Ukrywała go w starej stodole, do której nikt nie zaglądał. Wyciągnęła z szafy stare prześcieradło i porwała je na pasy. Pomyślała, że zrobi z niego bandaż, ale kiedy wróciła następnego dnia, rany na jego ciele zniknęły. Zostały po nich tylko cienkie, ledwie widoczne blizny. Wykopał sobie dziurę w zbutwiałym sianie, zagrzebywał się tam na całe dni. Był głodny, więc wynosiła jedzenie z domu, chowała ugotowane ziemniaki do kieszeni, chleb z marmoladą zawijała w starą gazetę. Kradła ojcu drobne pieniądze, kiedy spał pijany. I tak nigdy nie wiedział, ile przepił. Za pieniądze kupowała jajka i mleko od pomarszczonych kobiet w kolorowych chustkach na głowach. Kiedyś ukradła sweter, który suszył się na płocie, innym razem ściągnęła ze sznura stare spodnie. Znosiła to wszystko do stodoły. Kradła zapalki i nauczyła Adama jak rozpalać ogień z suchych gałęzi.

Później przyszło lato. Chowali się na dzikich łąkach porośniętych gęstą trawą. Dotykali swoich ciał z niewinną, dziecinną fascynacją. Oglądała jego skórę pokrytą drobną łuską, on siniaki, które nabił jej ojciec, kiedy nie zdążyła przed nim uciec. Spędzali razem coraz więcej czasu. Wymykała się z domu na długie godziny. Kilka razy dostała porządne lanie, bo matka zauważyła, że ktoś wynosi jedzenie. Nie przejmowała się tym. Kiedy czuła bolesne uderzenia ręki lub pasa, myślała o tym, że za chwilę będzie razem z Adamem.

Nie potrafiła sobie dokładnie przypomnieć, kiedy uciekli. Snuli plany wspólnej ucieczki prawie od chwili, gdy spotkali się po raz pierwszy. Kiedy jeszcze nie potrafił dobrze mówić, opowiadała mu jak pewnego dnia odejdzie z domu tak daleko, jak tylko się da, i nikt jej nie znajdzie. Słuchał uważnie. Nie wiedział wiele o świecie, ale chciał iść z nią. Nie mieli żadnego konkretnego planu, nie przygotowali zapasów, nie zebrali żadnych pieniędzy, nie mieli nawet porządnych ciepłych ubrań. Pewnego dnia ojciec wrócił pijany i pobił ją tak bardzo, że przez cały dzień nie mogła wstać z łóżka. Następnego nocy szli w świetle gwiazd poboczem drogi i nie oglądali się za siebie.

Pierwsze lato ich wolności było łatwe. Dni spędzali ukryci w lesie, w starych stodołach lub stogach siana. Nocą szli przed siebie. Potrafili ukraść wszystko, czego potrzebowali. Adam widział w ciemności jak kot. Rzadko wchodzili do domów, najczęściej kradli ziemniaki z pola i owoce z sadów. Czasem łapali kurę lub kaczkę. Zbierali suszące się na sznurach ubrania. Zdarzało się, że ktoś ich nakrył, ale byli szybcy i zwinni, więc mogli uciec. Wystarczył błysk żółtych oczu i białych kłów w świetle księżyca, żeby wystraszyć każdego. Nigdy nie zostawali zbyt długo w jednym miejscu.

Problemy zaczęły się, gdy spadł pierwszy śnieg. Nie mogli kraść z pól, drób siedział pozamykany w kurnikach, ludzie przestali wywieszać ubrania na sznurach, a stopy złodziei zostawiały wyraźnie ślady w zaspach. Mieli problem ze znalezieniem ciepłego schronienia. Czasem spali na zewnątrz, mocno przytuleni do siebie i owinięci kilkoma warstwami ubrań. Wiedzieli, że nie dadzą rady przetrwać zimy w ten sposób.

Tak trafili do miasta. Tutaj było bardziej niebezpiecznie, ale mogli znaleźć schronienie na dworcach. Wciąż byli w ruchu. Chodzili z miejsca na miejsce, nigdzie nie spędzali więcej niż kilka godzin. Adam, opatulony od stóp do głów, z kominiarką naciągniętą na twarz, przyciągał spojrzenia. Czasem udawało im się coś ukraść, a kiedy byli naprawdę głodni, Magda prosiła ludzi o jedzenie. Wymyślali różne historie. Rodzice im umarli i jechali do ciotki, ale spóźnili się na pociąg – ta zazwyczaj działała najlepiej. Miasto nie było duże, więc po kilku tygodniach ludzie zaczęli ich rozpoznawać. Robiło się coraz trudniej i bardziej niebezpiecznie. Pewnego dnia udało im się znaleźć pieniądze, które ktoś zgubił na ulicy. Kupili za nie bilety i pojechali do innego miasta, gdzie nikt ich nie znał. Przez kilka pierwszych lat szło im lepiej niż można było się spodziewać. Zimą podróżowali od miasta do miasta, uciekając przed ciekawskimi spojrzeniami ludzi. Wiosnę i lato spędzali na wsi. Nauczyli się kraść, uciekać i bić się. Sprzyjało im szczęście.

Tylko raz byli w naprawdę niebezpiecznej sytuacji. Ukryli się w małym zagajniku, w splątanych pędach jeżyn. Tego dnia nie znaleźli lepszego schronienia. Wczołgali się w krzaki oplecione klującymi gałązkami i spędzili tam bezpiecznie większość dnia, ale przed wieczorem wyczuł ich pies. Zaczął biegać wokół schronienia i głośno ujadać. Mieli nadzieję, że szybko się znudzi i pobiegnie gdzie indziej, ale po chwili usłyszeli głos.

– Co tam znalazłeś? – zapytał mężczyzna.

Kroki zbliżały się powoli do zarośli, aż zatrzymały się dokładnie naprzeciwko kryjówki. Przez prześwity między splątanymi gałęziami Magda zauważyła, że człowiek ma ze sobą broń. Nie mogli się porozumieć, ale słyszała głośne bicie serca Adama. Przypominało uderzenia młota. Zanim zdążyła zareagować, wystrzelił do przodu jak szara błyskawica. Jednym ruchem ręki odrzucił na bok psa, rozrywając mu brzuch pazurami, odbił się od ziemi i skoczył.

– Co do... – zdążył jeszcze zawołać mężczyzna, zanim Adam przewrócił go na ziemię i wbił zęby w gardło.

Po chwili Adam był z powrotem w krzakach obok Magdy. Oddychał ciężko, a charakterystyczny, gorzki zapach jego ciała stał się bardziej intensywny. Mężczyzna umierał jeszcze przez jakąś minutę, a z jego gardła wyrывał się charkot i dziwne bulgotanie. Obok, skamłąc cicho, zdychał pies.

Bali się szukać innej kryjówki. Wciągnęli ciała w krzaki, zasypali ślady krwi ziemią i wrócili między pędy jeżyn z nadzieją, że nikt już się nie zjawi. Poczekali w jeżynach do zapadnięcia zmroku i wyruszyli dalej w drogę.

Po jakimś czasie zaczęli potrzebować więcej pieniędzy. Zimą często głodowali. Latem Magda próbowała dorabiać, pomagając w pracach polowych, ale nikt nie chciał zatrudnić obcej dziewczyny, a pieniądze, które zarobiła, rozchodziły się błyskawicznie. Wiedzieli, że ludzie mogli zapłacić za oglądanie Adama, ale za bardzo się bali, żeby ujawnić jego istnienie. Zawsze przeczuwali, że będzie lepiej, jeśli to pozostanie tajemnicą. W końcu jedna z niewielu osób, która wiedziała o Adamie, namówiła ich, żeby zorganizować pokaz po kryjomu. Był to człowiek, który też chciał zarobić na przedstawieniu. Zgodzili się, bo byli naprawdę głodni. Wszystko odbyło się szybko. Ludzie wchodzili do małego pokoiku, w którym siedział Adam, oglądali go, ciągnęli za ogon, wbijali palce w ciało. Przy wyjściu płacili człowiekowi, który wszystko zorganizował.

Za pierwszym razem Adam i Magda zostali oszukani. Mężczyzna, który zbierał pieniądze, po wszystkim po prostu kazał im spieprzać. Było tam kilka innych osób, więc nie mieli wyjścia. Wsiedli w najbliższy pociąg i pojechali szukać szczęścia gdzie indziej. Później udało im się zrobić jeszcze kilka takich pokazów. Wybierali nieduże miejsciny, które opuszczali zaraz po przedstawieniu. Był to ryzykowny sposób na zarabianie, bo zawsze musieli

znaleźć jakiegoś pomocnika i musieli liczyć się z tym, że istnienie Adama w końcu wyjdzie na jaw. Do tego nie zarabiali dużo. Po zapłaceniu za bilet na pociąg zostawało tylko na jedzenie.

W końcu wpadli na pomysł z organizowaniem przedstawień. Magda nie była już pewna, czy wymyślili to sami, czy myśl podsunął im jeden z pośredników, ale pamiętała pierwszy raz, gdy to zrobili. Bali się. W końcu nadal byli zwykłymi dziećmi, mieli może po szesnaście lat. Na małej, oświetlonej gołą żarówką sali nic ich nie oddzielało od widowni złożonej z kilku mężczyzn. Niemal czuli ich oddechy na karku.

– To był ostatni raz – powiedziała mu po wszystkim i pocałowała go w czoło, jakby był małym dzieckiem. Kłamała.

Zarobili dużo. O wiele za dużo, żeby zrezygnować. Człowiek, którego znaleźli w tym mieście, chciał zorganizować więcej takich przedstawień. Nie wyjechali od razu. Zostali na dwa dni, odwołując decyzję, którą tak naprawdę podjęli w chwili, gdy dostali pieniądze.

Zgodzili się na następne przedstawienie i na wiele kolejnych. Poczuli się trochę bezpieczniej, kiedy zrozumieli, że ich nowi klienci nie mieli ochoty chwalić się swoimi upodobaniami i opowiadać o tym, co zobaczyli. Wkrótce Magda i Adam zaczęli jeździć po większych miastach. Zarabiali naprawdę duże pieniądze. Zamieszkali w małym domku pod lasem, z daleka od ludzkich spojrzeń, ograniczyli występy do kilku razy w roku. Mieli dużo szczęścia – pozostali niezależni i mogli sami dyktować warunki.

Układało im się dobrze, żyli spokojnie. Płacili ludziom, którzy mieli troszczyć się o ich bezpieczeństwo i interesy. Starczało im na to pieniędzy. Pod koniec lat osiemdziesiątych stali się naprawdę znani w niektórych kręgach, a pokazy przychodzili ważni goście zza granicy. Mimo to nigdy nie czuli się do końca bezpiecznie. Żyli oszczędnie i odkładali pieniądze. Wiedzieli, że pewnego dnia wyjadą daleko, tam gdzie będą mogli zarabiać jeszcze więcej.

*

Nie zawsze tak dobrze im się układało. Kiedy w końcu wyjechali z kraju, kiedy w ich bagażu spały tłuste zwitki dolarów, Magda poznała innego mężczyznę. On był Niemcem, wysokim przystojnym blondynem, który często podróżował w interesach. Ona była młodą, ładną dziewczyną z Polski, mieszkającą samotnie w niezłym hotelu. Łamana angielszczyzna, którą rozmawiali, nie pozwalała na sugestie i niuanse, więc Hans, bo tak się przedstawił, był bardzo konkretny. Szukał kogoś na stałe. Miał mieszkanie w Amsterdamie, zatrzymywał się w nim raz, czasem dwa razy w miesiącu i chciał, żeby ktoś na niego czekał. Magdzie odpowiadał ten układ. Podobał jej się ten gładko ogolony, dobrze ubrany mężczyzna, całkiem inny od ludzi, których zazwyczaj spotykała w kraju.

Wróciła do pokoju i wrzuciła kilka rzeczy do plecaka. Wszystkie pieniądze zaoszczędzone przez lata zostawiła Adamowi. Jest dorosły, powtarzała sobie, da radę, znajdzie inną kobietę. Przecież zawsze może wrócić do Polski, nadal mają tam znajomych, nie zostanie sam. Ona nie mogła tak na zawsze, całe życie tylko z nim. Nic nie obiecywała z wyjątkiem przysięg szeptanych do ucha pod wpływem chwili i emocji – nigdy cię nie opuszczę, zawsze będę z tobą. To przecież się nie liczyło, nie miało żadnej mocy, oboje wiedzieli od samego początku, że się oszukują. Adam nie mógł niczego oczekiwać.

Złudzenia prysły jeszcze tego samego wieczoru. Już z daleka zauważyła duże wystawowe okno zasłonięte kotarami, ale nie przyszło jej do głowy, że przylega bezpośrednio do mieszkania mężczyzny, z którym była umówiona. Adres się zgadzał. Weszła do pokoiku skąpo oświetlonego czerwoną żarówką. Jedynymi meblami były głęboki fotel i dosyć wąski tapczan, stojący pod ścianą. Na tapczanie leżał sprany, ale czysty ręcznik. Hans pokazał jej jeszcze jeden pokój, równie skromnie umeblowany, małą ślepą kuchnię i niedużą łazienkę. Wymienił astronomiczną sumę, którą Magda miała płacić za miesiąc wynajmu tego miejsca. Kiedy mówi, wycofywała się powoli w stronę drzwi, ale złapał ją za ramię i mocno potrząsnął.

– Gdzie się wybierasz? Zostajesz tutaj! – krzyknął łamaną angielszczyzną z silnym niemieckim akcentem. Kiedy próbowała się wyrwać, uderzył ją kilka razy w twarz. – Nigdzie się stąd nie ruszasz, rozumiesz?

Wyrwał jej plecak, wyrzucił całą zawartość na podłogę i zaczął grzebać w rzeczach, szukając dokumentów. Oczywiście mógł wynająć to miejsce jakiejś Holenderce, ale wtedy musiałby wziąć dwa razy mniej. Magda była młodą, niedoświadczoną dziewczyną z Bloku

Wschodniego, która na pewno nie wiedziała, gdzie iść po pomoc. Wystarczyło ją wystraszyć, uderzyć kilka razy w twarz i będzie prosiła, żeby pozwolił jej zostać. Przeliczył się.

– Słuchaj... – powiedziała, podchodząc do niego. Kiedy odwrócił się, żeby na nią spojrzeć, kopnęła go z całej siły w krocze, wyrwała mu z rąk portfel, w którym trzymała dokumenty i nie troszcząc się o resztę rzeczy, wypadła z mieszkania na ulicę. Biegła tak długo, aż zgubiła się w płataninie uliczek pewna, że nikt jej nie ściga.

Pieniądzy, które miała w portfelu, starczyło na tydzień. W dzień drzemała na ławkach lub na dworcu. Dwa razy przespała się w obskurnym hoteliku. W nocy chodziła po ulicach, w tłumie turystów przelewający się przez dzielnicę czerwony latarni, kręciła się między mężczyznami zajętymi poszukiwaniem prostytutki i ludźmi, którzy przyszli tam z czystej ciekawości.

W końcu po tygodniu włóczenia się została bez grosza przy duszy. Drzwi pokoju hotelowego były otwarte. Weszła bez słowa, jakby wyskoczyła na chwilę po gazetę albo papierosy. W środku panował bałagan. Wszystkie rzeczy leżały na podłodze wyrzucone z walizek i rozgrzebane. W pierwszej chwili nie zauważyła Adama. Schował się w jej ubraniach, ręcznikach i bieliźnie, jakby uwił sobie gniazdo. Bała się podejść.

To on poruszył się pierwszy. Musiał poczuć jej zapach. Wstał, zrzucając z siebie lawinę majtek, skarpetek i podkoszulek. Nie przypominał Adama, którego znała – jego dziwnie mała, skurczona twarz nabiegła krwią, stała się ciemniejsza, prawie czarna, jakby została wyciosana z bryły węgla. Nie mogła na nią patrzeć. Odwróciła wzrok zawstydzona. Była przerażona, nie wiedziała, jak zareagować. Nie chciała płakać i przepraszać, ale zrobiła jedno i drugie, a Adam zareagował w najgorszy możliwy sposób – przyjął ją z radością, bez gniewu, złości i wyrzutów. Nie pytał o nic.

Ale to był dopiero początek. Kolejne trzy miesiące, prawie całe lato i początek jesieni, spędzili w tym samym pokoju hotelowym, z którego nie byli w stanie się ruszyć czy raczej ona nie była w stanie ruszyć Adama. Nie miała z nim kontaktu i nie rozumiała, co się dzieje.

– To nie jestem ja! – krzyczał, pokazując swoje odbicie w lustrze. – Przecież ja jestem człowiekiem!

Drapał swoją grubą, szarą skórę, jego pazury zostawiały krwawe ślady. Magda nie potrafiła go powstrzymać. Jej rola ograniczała się do czuwania, coraz częściej wspomaganego alkoholem. W końcu na nic się nie przydała. Pewnego dnia, kiedy leżała na łóżku, przytulając do piersi opróżnioną przed chwilą butelkę wina, zamknął się w łazience, napełnił wannę wodą i wyjął żyletkę z maszynki do golenia. Skóra Adama była gruba i twarda, nawet po wewnętrznej stronie nadgarstków, ale ciął uparcie, aż dotarł do żył. To nie Magda go uratowała. Przez cały czas drzemała pijana. Zrobiło to jego własne ciało o dziwnych właściwościach, których nigdy do końca nie zrozumieli. Zdołało się zregenerować i zamknąć pocięte żyły. Wybrało życie, kiedy Adam wybrał śmierć.

Kilka dni później zadzwonił człowiek, którego poznali pół roku wcześniej w Berlinie, i powiedział, że ma kilku klientów. W czasie pobytu w Amsterdamie zwitki banknotów chudły w błyskawicznym tempie, a znajomy z Niemiec wymienił astronomiczną sumę. Decyzja była natychmiastowa i ostateczna. Magda opróżniła wszystkie butelki do zlewu. Adam musiał dojść do siebie.

*

Od tamtych wydarzeń minęło prawie dwadzieścia lat. Emocje ostygły i żarzyły się lekko jak węgle w przygasającym ognisku, zbyt słabe, żeby wzniecić prawdziwy płomień. Wszystko uspokoiło się, złagodniało. Dramaty młodości wydawały się odległe i przesadzone. Szli razem jak zwyczajna para w średnim wieku i tak wrócili do hotelowego pokoju, przemykając koło recepcji – zadbana kobieta i dziwny mężczyzna, zawsze szczelnie otulony płaszczem.

Adam zrobił sobie drinka i rozsiadł się w fotelu. Już od jakiegoś czasu nie potrafił zasnąć bez alkoholu. Mówił, że to go rozluźnia. Gustował w dobrych koniakach, zawsze miał butelkę czy dwie pod ręką. Sącył bursztynowy płyn, rozmyślając o rzeczach znanych tylko sobie, a Magda zaszyła się w łazience. Zazdrościła Adamowi, który sprawnie i szybko zmywał z siebie brud. Ona cały czas czuła na sobie ślady przedstawienia.

Rozkręciła kurki, puszczając strumień gorącej wody i powoli zdjęła ubranie. Z lustra patrzyło na nią dziwne, obce ciało. Traciło powoli kształt i miękło od podskórnego tłuszczu, którego gromadzenia nie potrafiła zatrzymać. Zawsze wiedziała, że to wszystko nie może trwać wiecznie. Zadbana kobieta w średnim wieku była do zaakceptowania, ale staruszka

mogła budzić tylko chorą fascynację. Jak długo będzie jeszcze występować z Adamem? Mieli trochę oszczędności, ale ich wydatki były ogromne. Ciągłe podróże, mieszkanie w dobrych hotelach, drogie koniaki dla niego, markowe ubrania dla niej. Nie mogli sobie pozwolić na przerwanie pracy. Pewnego dnia Adam będzie musiał znaleźć kogoś na jej miejsce, jakąś młodą dziewczynę z długimi nogami i zrobionymi piersiami, którą będą chcieli oglądać klienci. Kim zostanie Magda? Autorką scenariuszy? Choreografką? Będzie ćwiczyć z nimi różne pozycje, uczyć inną kobietę jak udawać strach, ból, orgazm, żeby przekonać klientów? Wiedziała, że to nieprawda. Doskonale poradzą sobie sami. Przez jakiś czas Adam będzie ją trzymał z sentymentu, później dojdą do rozsądnego wniosku, że najlepiej będzie, jeśli Magda odejdzie. Czy nie tego właśnie pragnęła? Znaleźć w końcu dom, przestać podróżować i występować, zacząć normalne życie.

Kiedy wyszła z łazienki, spał. Jego potężne ciało leżało odkryte, klatka piersiowa unosiła się powoli i opadała w rytmie kolejnych oddechów. Zgasił światło, ale zostawił zapaloną lampkę przy łóżku. Magda położyła się obok niego. Była bardzo zmęczona, co chwilę przysypiała i budziła się nagle, pod wpływem dziwnego przeczucia. Nagle szara skóra okrywająca ciało Adama pękła, odsłaniając ciemnoczerwone mięśnie. Magda chciała krzyknąć, ale głos zamarł jej w gardle. W idealnej ciszy, która panowała w pokoju, mogła usłyszeć bicie własnego serca. Nie mogła się poruszyć, obserwowała jak strumyki ciemnej krwi spływają cienkimi strużkami na białe prześcieradło. Klatka piersiowa Adama powoli rozpadała się na dwie części, żebra rozwijały niby palce wcześniej zaciśnięte w pięść. Nadal spał spokojnie, nieświadomy tego, że pękał jak zbyt dojrzały owoc. Uniosła się ostrożnie na łokciu i pochyliła nad otwartym ciałem. Chciała zajrzeć do dziwnego kielicha ze skóry i kości. W środku poruszała się bryła mięśni. Od razu wiedziała, że patrzy na serce Adama. Dziwne, czarne, otoczone fioletową siecią serce w kształcie kuli, nie kurczyło się, ale pulsowało rytmicznie. Oglądała żyły i mięśnie, ścięgna, podskórny tłuszcz, długie zwoje bordowych jelit, inne organy, których nie potrafiła rozpoznać. Czowała zapach mięsa i dziwny, obcy zapach krwi. Badanie jego ciała przypominało poznawanie obcej planety. Wszystko było niezrozumiałe i nowe. Nikogo nie знаła tak dobrze, o nikim nie wiedziała tak mało. Adamie, chciała powiedzieć, ty naprawdę myślałeś, że jesteś człowiekiem? Poczwała na twarzy ciepłe, wilgotne powietrze bijące od pracujących, żywych wnętrzości i rozumiała, że otworzył się dla niej. To było zaproszenie – otwarte żebra jak ramiona, bijące serca jak wyciągnięta dłoń. Nie mogła mu odmówić. Przerazona i pełna miłości, której nie czuła już od dawna, przełożyła jedną rękę na drugą stronę pękniętego ciała, zawisła nad nim na chwilę i

zaczęła się ostrożnie opuszczać w zapraszające ciepło. Położyła swoje drobne ciało na miękkiej, delikatnej tkance, objęła pulsujące serce, tak kruche w jej dłoniach, że mogła zatrzymać je jednym ruchem. Zamknęła oczy i wsłuchiwała się w uspokajający, hipnotyzujący szum krwi płynącej w żyłach.

– Adamie, mój Adamie – powtarzała ledwie poruszając ustami – już na zawsze będziemy razem.

Żebra zaczęły się powoli zamykać, otaczając ją gorącym kokonem. Słyszała jak szara, gruba skóra łączy się z cichym szelestem. Czuła delikatne ruchy pracującego ciała.

– Dziękuję Adamie – wyszeptała.